

CHRYSTUS CZY WODNIK?

Czy ty jesteś tym, który ma przyjść, czy też innego mamy oczekiwać?

(Łk 7, 19)

Wielki niepokój panował na ziemi, gdy Jezus narodził się w Betlejem. W samej Palestynie okupujący ją Rzymianie mieli niemało problemów z pojawiającymi się wciąż wyzwolicielami, którzy pociągali za sobą jakąś grupę ludzi, aby po dość krótkim czasie zniknąć całkowicie z horyzontu. Ale panował także niepokój religijny. Żydzi, i nie tylko oni, spodziewali się nadejścia Kogoś: gdzie jest ten oczekiwany Mesjasz, Wybawiciel? Niektórzy oddalali się na pustynię: Jak bowiem można żyć w tym zdemoralizowanym społeczeństwie? Inni nadal oczekiwali...

Jan Chrzciciel wypowiadał się często w podobny sposób: „Już siekiera do korzenia drzew jest przyłożona” (Łk 3, 9); „Ma On wiejadło w ręku dla oczyszczenia swego omłotu; pszenicę zbierze do spichrza, a plewy spali w ogniu nieugaszonym” (Łk 3, 17).

Zbliża się obecnie Jubileusz tego Narodzenia! Ale ma się pokusę powiedzieć, że świat jakby się nie zmienił, nie potrafił się bowiem wyzwolić z jarzma tyranii i gwałtu. Istnieje także równie wielki niepokój religijny. Nie przebrzmiało jeszcze echo hippiesów z lat sześćdziesiątych, a już następne lata ukazały w sposób zgoła nieoczekiwany człowieka bardzo niespokojnego, szukającego właśnie religii. Zaskoczenie jest równie wielkie na płaszczyźnie pastoralnej. Kościół przygotowywał się starannie na spotkanie z człowiekiem całkowicie zeświecczonym, ateistą skoncentrowanym wyłącznie na sprawach materialnych. A kogo spotyka obecnie, w latach dziewięćdziesiątych? Spotyka człowieka niespokojnego, szukającego jakiejś religii, który nie wyraża już tak wielkiego entuzjazmu wobec osiągnięć techniki i nauki.

Zewsząd słyszy się wołanie: Dajcie nam coś innego od tego, co wyłania się z komputera! Dajcie podstawę do nadziei! Kto mnie wyleczy z tego zła, jakim jest samo życie? Gdzie znajdę coś, co pocieszy me serce? Kto stanie mi się pomocą, przewodnikiem, guru? Kto mnie nauczy, jak mam osiągnąć jedność i równowagę mego poplątanego „ja”? A tymczasem „rynek” religijny stara się być „dobrze” zaopatrzony; chociaż w tej właśnie chwili tylko chrześci-

jaństwo mogłoby dać prawdziwą odpowiedź na te nurtujące człowieka pytania i problemy, jakże wielu jest takich, którzy starają się to czynić! Łącznie z wielkimi religiami Wschodu mamy więc cały szereg różnorodnych propozycji. Są to zwłaszcza sekty, różne „nowe” religie, jak choćby New Age, które robią bardzo szybkie postępy: przenikają wszystkie kontynenty, łącznie z naszym.

„MAŁE JEST PIĘKNE”

Sekty jako organiczne wzorce...

Niektórzy poszukują swej drogi, likwidując stopnie: są to sekty. Większość z nich ma rodowód chrześcijański i zawiera w sobie mniej lub więcej dziedzictwa chrześcijańskiego. Nie mówimy tu, rzecz jasna, o wielkich Kościołach bratnich (protestantach, anglikanach i prawosławnych), ale o Świadkach Jehowy, Mormonach, Adwentystach, Zielonoświątkowcach i całej serii tzw. wolnych Kościołów, nie pomijając przy tym tych organizacji czy ruchów o proveniencji wschodniej, które rywalizują między sobą w przechwalaniu się, że mają najlepsze recepty na szczęście i mądrość ezoteryczną. Sekty wyspecjalizowały się w mistrzowskim redukowaniu skali i w pomniejszaniu wszystkiego. Te niewielkie wspólnoty, pełne ciepła, ten minimalny dobór tekstów świętych, te nieliczne dogmaty, o ile w ogóle istnieją, ta twórcza i spontaniczna „liturgia”, to zwrócenie uwagi na konkretną osobę, to poczucie braterstwa, które podnosi na duchu w pełnym napięciu i niepokoju oczekiwaniu na bliskie przyjście Chrystusa. Nie ma tam miejsca dla duchownych ani dla małodusznych norm czy przepisów kościelnych. Sekty szukają swych klientów wszędzie, zwłaszcza jednak wśród młodzieży, która nie zapuściła dotąd głębiej swych korzeni, a szuka prawdziwej więzi uczuciowej. Zniechęcona do wielkich Kościołów, albo też w ogóle ich nie znająca, kieruje się ona chętnie do tych grup o małym formacie.

Ale także niektórzy dorośli dają się zwabić. A są to nie tylko biedacy, ale i osoby znajdujące się na pewnym poziomie społecznym i kulturalnym. Nie brakuje także absolwentów wyższych uczelni. Są wśród nich wreszcie i takie osoby, które miały trudności z tym czy innym księdzem, lub też czują się zepchnięte na margines przez zinstytucjonalizowany Kościół.

Skąd wynika to pociąganie?

Bardzo często sekty dostarczają ludziom tego, czego brakuje im w wielkich Kościołach. Oczywiście, część ich powodzenia jest owocem stosowanych przez nie metod pozyskiwania sobie członków, łącznie ze swoistą manipulacją; jednak główną przyczyną ich sukcesu jest prawdopodobnie dążność naszych społeczeństw do odczłowieczenia. Ludzie stają się już tylko numerami, a rzadko traktuje się ich jako osoby. Owoc tego? Chłód, zimno, pustka, samotność — a wszystko to nie do zniesienia. I właśnie tutaj znajdują odpowiednie dla siebie miejsce różnorakie sekty ze swym bardziej uczuciowym niż intelektualnym podejściem. Uprawiają bowiem logikę serca, a nie rozumu. I pozwalają czuć naprawdę temu jedynemu człowiekowi! Dochodzi jeszcze do tego ogólna harmonia, pokój, brak stresów, poczucie szacunku i godności osobistej, pewna integracja sfery cielesnej i duchowej, udział w podejmowaniu decyzji i w ich realizacji.

Gdzie można znaleźć odpowiednią przestrzeń osobistą?

Każdy człowiek chce mieć coś własnego, a tymczasem różne jego „gniazda” znajdują się w rozsypce: rodzina, kraj, tradycja. Gdzie mogą w takiej sytuacji czuć się jak u siebie w domu? Wyobraźnię milionów ludzi współczesnych zapełniają przeróżne sny i marzenia, dotyczące wspólnoty, braterstwa, ciepła, przyjaźni, dialogu, spotkania, współczucia, przyjęcia, schronienia, satysfakcji i bezpieczeństwa. Ile jest gwiazd na niebie, tyle pragnień ludzkich. Właśnie sekty starają się dać odpowiedź na te pragnienia. Wprowadzają ciepło we wzajemne relacje: przyjmują osobiście, bezpośrednio, z wielkim szacunkiem i miłością; ludzie czują się włączeni we wspólnotę bratnią, zapewniającą im opiekę, w której myśli się o innych i pomaga im pokonywać pustkę czasu oraz chwilę kryzysu wewnętrznego. „Wśród nas nigdy nie będziesz samotny i kimkolwiek jesteś, witamy cię serdecznie!”

Jasne odpowiedzi

Nie ma nic prostego w naszym społeczeństwie. Żyjemy w strukturach złożonych, obwarowanych mnóstwem przepisów i powodujących społeczne zniewolenie — tak jak pajęczyna. Kto jest w stanie spotkać samego siebie w tym morzu problemów, jakie dręczą nas codziennie? W tym post-modernistycznym okresie, tak

pokawałkowanym, człowiek szuka jedności i bezpieczeństwa, które obejmowałyby wszystko.

Sekty podają odpowiedzi jasne, krótkie i proste, na pytania trudne, niejasne i zawiłe. Upraszczają prawdę i tradycyjne wartości przekazywane co najmniej w sposób zawiły i dość skomplikowany. Sekty nie znają takich słów, jak: „jeżeli”, „jednak”, „przynajmniej”. Ich „tak” jest „tak”, a „nie” znaczy „nie”. Ich wskazania są dokładne i krótkie, ich moralność jest jasna, pozbawiona wszelkich kazuistycznych zawiłości: „jest tak, a nie inaczej”. Dowody nie wynikają z argumentacji czy kompetencji intelektualnej. Mają charakter zgoła oczywisty: fenomen języków, ekstaza, prorocstwa, uzdrowienia, zachwyty...

Poszukiwanie jedności

Wiele osób odczuwa jakieś wewnętrzne rozkojarzenie, konflikt z sobą samym i z innymi, ze społeczeństwem i z całym światem. Są jak łodzie stojące na brzegu wzburzonego morza. Mają już za sobą różne przykre doświadczenia, zwłaszcza braku harmonii i jedności. Skąd pochodzą te ich rany? Od rodziców, ze szkoły, od Kościoła i kieru, od całego społeczeństwa! Ale mają także nadzieję, że właśnie religia przywróci im jedność i harmonię wewnętrzną: wizja pojednania, pokoju i udziału. Liturgia winna mieć charakter terapeutyczny z tego choćby punktu widzenia: powinna jednoczyć, zespalać ducha z ciałem, mnie i mojego bliźniego, Boga z całym kosmosem. Powinna także być twórcza, spontaniczna, zachęcać do udziału i być w stanie pocieszyć, podnieść na duchu. Przede wszystkim jednak powinna leczyć wszelkie braki i całe zło. I to właśnie ofiarują ludziom sekty: poczucie odprężenia, relaksu, który ucisza i uspokaja, podniosłe doświadczenia religijne, jedność osoby, zagojenie ran... Ich „liturgia” jest ożywcza; jest miejscem, w którym ludzie mogą swobodnie się wyrazić, uśmierzyć własne emocje, i gdzie płyną strumienie życia. Przede wszystkim zaś sekty ofiarują uzdrowienie cielesno-duchowe za pomocą modlitwy, nakładania rąk oraz atmosfery ciepłej przyjaźni. Potrafią nawet rozwiązać trudne problemy alkoholizmu i narkomanii, przynajmniej w niektórych przypadkach, a to dzięki cierpliwej obecności, która wiele wytrzymuje, nigdy nie rezygnuje i leczy.

Jestem kimś absolutnie wyjątkowym

Sami odczuwamy często wielką potrzebę wyjścia z anonimowości, aby być sobą naprawdę, móc siebie budować, konstruować

i chronić. Nikt nie chce być numerem bez twarzy w masie ludzkiej. Anonimowa i ukryta wspaniałomyślność nie jest już w modzie. Przede wszystkim zaś nie należy zapominać o bardzo indywidualnym traktowaniu każdego ze swych współpracowników. A tymczasem takie właśnie podejście jest niezwykle trudne w wielkich organizacjach czy olbrzymich parafiach, które mają z konieczności bardziej rozbudowaną, ale i chłodną administrację. Czy możliwe jest w takiej sytuacji systematyczne odwiedzanie każdego w jego mieszkaniu? Na ustach wszystkich pojawiają się takie słowa jak: potwierdzenie siebie samego, wykorzystanie tej jedynej okazji, rozwijanie własnych zdolności i możliwości... Sekty patrzą tymczasem bardzo uważnie na jednostkę: ich przedstawiciele chodzą od domu do domu, kierują do ludzi osobiste listy.

Mieć coś w ramach

Istnieje pewna kurtyna, której nie widzimy, ktoś lub coś, czego się nie da wprost uchwycić, a tym bardziej zweryfikować czy sprawdzić. A tymczasem właśnie to coś czy ten ktoś nadaje sens wszystkiemu i wszystkim kieruje. Obecnie, o wiele bardziej niż przed laty, wiele osób jest głęboko przeświadczonych o tym czymś lub kimś; otaczają nas na nowo jakieś tajemnice; ktoś lub coś powinien je nam objawić: ktoś niezwykły, prorok, mesjasz. Wielu ludzi go poszukuje, ale w sposób prywatny; mówią bowiem do siebie: wielkie Kościoły podają nam tylko teorię i głoszą moralność, a więc nie dają nic nowego ani atrakcyjnego. Z drugiej strony, gdy sami mówimy o własnych doświadczeniach religijnych kapłanom, ci nam nie wierzą i nie biorą nas na serio, ale raczej nas ośmieszają lub wykpiwają. A tymczasem sekty traktują nas poważnie. Mają poczucie tajemnicy świętości, mistycyzmu, przebudzenia duchowego, wolnego tchnienia Ducha, nadziei na nowe narodziny. Dają nam przy tym okazję do zajęcia się sobą w tej bezpiecznej „przestrzeni duchowej” i do postawienia ważnych problemów życiowych oraz podzielenia się najgłębszymi doświadczeniami w tychże właśnie ramach. Posługują się także językiem oraz pojęciami odpowiednimi do wyrażenia naszych problemów, dając zarazem na nie jasne odpowiedzi.

Czy ktoś jest gotowy mi towarzyszyć i pomagać?

Wiele osób czuje się kompletnie osamotnionymi i bezsilnymi w sprawach swej duszy. W czasach, gdy wielkie Kościoły prawie że nie mają dobrych przewodników duchowych, wielu ludzi po-

szukuje kogoś, kto by był gotowy im towarzyszyć z cierpliwością i pomagał im „rozróżniać” rzeczy i ludzi. Ale nie spotykają nikogo, kto by dopomógł im się zorientować, kto jest dla nich „ojcem”, co pozwoliłoby im się odważyć na wkroczenie w tereny nieznane. A to właśnie robią sekty: mają na ogół charyzmatycznych przywódców, którzy nie wahają się podejmować decyzje za innych, jeśli zachodzi taka konieczność. Ludzie szukający swego przewodnika, guru, są natomiast skłonni poddać się mu całkowicie, wyrzekając się nawet odrobiny zmysłu krytycznego. Wolą ryzyko całkowitej zmiany bardziej od pozostawania w jakimś sztywnym zaskorupieniu.

To niemożliwe, by żyć bez widoków na przyszłość

Ludzie niepokoją się zwłaszcza o przyszłość: Dokąd zmierzamy i gdzie zaprowadzą nas te wszystkie konflikty? Gdy tylko skończyła się zimna wojna, pojawiło się natychmiast nowe zagrożenie mające cechy terroru. Mamy na myśli rasizm oraz fanatyzm religijny. Szuka się podstaw nadziei, dróg wyjścia. Każdy stara się współpracować na swój sposób, aby świat stał się lepszy, ale mało kto w to wierzy. Sekty posługują się słowami bardzo mobilizującymi: objawienie, przebudzenie, nowy porządek, świat lepszy, rozwiązania, alternatywa, nadzieja. Mówią: „spoglądaj nowymi oczyma”, „myśl bardziej pozytywnie niż inni”, „nadchodzi nowa era, lepszy świat i nowy porządek”. Sekty odczytują dawne teksty prorockie w tej właśnie optyce. Często posługują się też Apokalipsą św. Jana. „Chodź z nami! Mamy nową wizję przyszłości”.

Czy mogę stać się członkiem?

Wielu spośród tych, co szukają, nie zadowolają aktualne perspektywy społeczeństwa na przyszłość: starają się wyrażać swą opinię tam, gdzie się coś planuje, decyduje, realizuje. Chcą mieć udział, konstruktywnie współpracować, być „na fali”, doradzać, wykonywać swą własną rolę wśród elity. Sekty patrzą przeważnie na sprawy w sposób konkretny: mają zmysł praktyczny na polu pomocy społecznej, współpracy w misji lub w jakimś dobrym działaniu. Każdy czuje się tu niezbędny i dlatego powinien mieć swój udział. Bardzo osobiste relacje w łonie sekty sprawiają, że nikt nie czuje się zapomniany, pominięty; każdy jest ważny. Jak stwierdza pismo Sekretariatu do Spraw Jedności Wierzących z dn. 3 maja 1986 r., „można w sumie powiedzieć, że rozwój sekt wiąże się po części z faktem wyznawania przez nie wiary z wielkim

przekonaniem, wspaniałomyślnością i zapałem. Szukają one osobistego kontaktu z ludźmi, wyzwalają jednostkę z anonimowości, popierają udział, spontaniczność, poczucie odpowiedzialności i zgody. Kroczą blisko człowieka, mnożąc kontakty, wizyty domowe, bodźce; kroczą nieustannie. Dysponują przekonującymi argumentami: nauczaniem, książkami, ulotkami i środkami społecznego przekazu obficie korzystając z Biblii); często odwołują się do posługi uzdrawiania; jednym słowem, przedstawiają się ludziom jako jedyna odpowiedź, jasna i ostateczna, jako Dobra Nowina w świecie pełnym chaosu”.

Syndrom

Jeżeli sekty mają tak wielkie osiągnięcia terapeutyczne, to wiąże się to niezaprzeczalnie z faktem, że nasza wiedza jest zdecydowanie za słaba. Zagubiliśmy wiele naszych tradycji społeczno-kulturalnych, i to do tego stopnia, że wiele osób żyje jakby bez korzeni, na granicy wycieńczenia. Łatwo jest ich zranić i dlatego także, być może, szukają oni oparcia, korzeni. Podanie pomocnej ręki okazuje się często, samo jako takie, wielką pomocą.

Panuje wielka niepewność. Zwłaszcza co do siebie samego: „Kim jestem?” Ale także co do przyszłości (bezrobocie, różnorakie zagrożenia, wojna, przemoc, rasizm). Nasuwają się liczne pytania: Czym jest prawda? Kto ma rację? Kto lub co gwarantuje nam naszą przyszłość i zapewnia bezpieczeństwo? Jaki sens ma moje życie i cała historia? Czy istnieje coś po śmierci? Brak oparcia lub osobistej orientacji sprawia, że się mówi: Nikt nie daje mi odpowiedzi na moje pytania! Odpowiedzi Kościołów czy polityków są zbyt ogólnikowe i nie dotyczą moich własnych problemów! Kto zatem wesprze jednostkę. Faktem natomiast jest to, że nie ma ona głosu ani wpływu tam, gdzie się dokonują wielkie wybory i gdzie są podejmowane poważne decyzje. Czuje się więc jak krucha łódka na wielkim oceanie. Przeżywa frustracje i wykorzenie, zagubienie własnej tożsamości; samotność w domu, w szkole, w miejscu pracy, w mieście, a nawet w tłumie zapelniającym stadion. Odczuwa gorzkie rozczarowania zwłaszcza co do społeczeństwa technologicznego, coraz bardziej skomplikowanego i bezosobowego („zawsze brakuje mi czegoś, co sprawiłoby mi radość”), jak też w odniesieniu do spraw i wydatków publicznych, nauczania, świata interesów, prawa, polityków..., Kościoła. Każdy reaguje na swój sposób, zgodnie z własnym temperamentem: jedni czują się opuszczeni, inni obojętni, jeszcze inni stają się napastliwi, agresywni. Ale każdy szuka wyjścia. „Tak nie może być dalej!” Sekty

znakomicie to rozumiały: podają lekarstwo na tę chorobę, sugerując odpowiednie metody werbowania członków, nie zawsze niewinne, z tym, że początkowo nikt jeszcze nie wie, co przyjdzie mu zność. Pojawiają się na przykład znaki niezwyklej przyjaźni, wystawne uczyty, przyjęcia, odwiedziny w domu, pomoc ekonomiczna, darmowe lekarstwa; niekiedy zaś ci adepci są samotni lub niedouczeni, czyni się więc wszystko, by nie dać im czasu na refleksję czy reakcję; przewiduje się ewentualny brak zdecydowania i wymaga się od nich ślepego zaufania liderowi grupy. Musimy stwierdzić, że takie właśnie metody, chociaż są w gruncie rzeczy nie do przyjęcia, nie przeszkadzają wcale sektom w dostosowywaniu się do konkretnych potrzeb.

Wyzwanie duszpasterskie: wspólnoty zdrowe i pełne ciepła

Konieczne jest w tej sytuacji przeobrażenie naszych wspólnot parafialnych w miejsca braterstwa, wzajemnej pomocy, ciepła i **nadziei, we wspólnoty na miarę człowieka.** Działalności duszpasterskiej brakuje często odniesień osobistych, indywidualnych. A przecież Kościół powinien być tym miejscem, gdzie w klimacie przebaczenia i pojednania ludzie się modlą, sprawują liturgię oraz pomagają sobie nawzajem. Trzeba koniecznie tworzyć miejsca słuchania, w których każdy może się zmierzyć z nadzieją na pełną dyskrecję, ale i skuteczność. Parafia powinna być miejscem otwartym dla wszystkich, dla najuboższych i dla ludzi z marginesu; cała zaś wspólnota powinna być misjonarska, a nie zamknięta w sobie samej, udzielająca się tym, którzy są poza nią i nie wiedzą zbyt wiele o tym, co dzieje się w Kościele. Czy zastanawiamy się poważnie nad stosownością tworzenia czegoś w rodzaju „wspólnot podstawowych”, dostosowanych jednak do naszej sytuacji? Nad odnową praktyki odwiedzania domów przez księży i osoby świeckie? Nad duszpasterstwem dzielnicowym? Jakiegokolwiek wybrano by środki, trzeba mieć w nich na uwadze konieczność bardziej osobistego kontaktu duszpasterskiego, a unikać anonimowości. Wszyscy mogą współpracować: razem z kapłanem i grupami parafialnymi powinny współdziałać osoby umiejące wytwarzać ciepło ludzkie wokół siebie. Czy wymaga to wielkiego trudu? Przecież jest nas tak wielu!

Formacja i formacja ciągła

Stwierdza się przerażającą wprost ignorancję u wielu osób żyjących poza Kościołem, ale także w jego wnętrzu. Konieczna jest

więc prawdziwa ewangelizacja: katecheza i formacja permanentna. Przede wszystkim konieczną jest rzeczą przekazywanie informacji o bogactwie tradycji katolickiej, a zwłaszcza o Piśmie św. i liturgii (trzeba stwierdzić, że pomijając Boże Narodzenie i Wielkanoc, wielu chrześcijan nie potrafi wymienić świąt religijnych, a tym bardziej wyjaśnić ich sens i znaczenie).

W chwili, gdy tak wiele osób szuka odpowiedniego wzoru życia, prawie nikt nie wie, w jaki sposób wielkie osobowości duchowe żyły Ewangelią w swej epoce: zapomina się o świętych. Tak, konieczna jest w pierwszym rzędzie rzetelna informacja.

Ale konieczna jest także prawdziwa formacja: poznawanie Biblii, pojęcia Boga, podstaw nadziei, chrześcijańska wizja przyszłości (łącznie z przyjściem Jezusa i rzeczami ostatecznymi), wyuczucie zgody ewangelicznej. Brakuje natomiast w pierwszym rzędzie „przewodników duchownych”, osobistych. Albowiem człowiek współczesny, świadomy niepowtarzalności swej przygody duchowej, pyta się: „Kto mi pomoże spotkać się z Bogiem?” Od narodzin do śmierci każdy człowiek przebiega jak pielgrzym drogę swego życia: kto poda mu łaskę, która ułatwi mu tę drogę? Kto pomoże mu zrozumieć i pojąć na nowo dawne prawdy, sytuując je w nowych ramach myśli i je aktualizując? Trzeba poświęcić naprawdę niemało uwagi modlitwie i pracy duszpasterskiej, temu działaniu „terapeutycznemu” (dla ducha, ale często także i dla ciała) klasycznych sakramentów uzdrawiających: pokuty, komunii św. oraz namaszczenia chorych; ale trzeba także ukazywać wielkie znaczenie wiekowej tradycji kościelnej, dotyczącej uzdrawiania za pomocą wspólnotowej modlitwy i nakładania rąk. Duszpasterska działalność Kościoła dotyczy przecież całego człowieka i każdego człowieka: ducha, duszy, ciała, jednostki i społeczeństwa.

Żywa liturgia

Liturgia jest potężnym środkiem duszpasterskim: jest bowiem działaniem za pomocą znaków zagwarantowanych przez samego Chrystusa, koronującym całą działalność Kościoła.

Ale właśnie liturgia jest też przedmiotem różnych narzekań i utyskiwań. Trzeba więc koniecznie umożliwić w niej twórczość i spontaniczność, w taki jednak sposób, by liturgia była zawsze czytelna i tożsama dla wszystkich. Ciepły charakter liturgii nie wypływa z czegoś innego, obcego, lecz z niej samej, z tym, że sprawowanej w odpowiedni sposób. Klasyczne śpiewy i gesty czerpały życie ze słów i gestów celebransa głęboko wierzącego i zespólonego ze wspólnotą, podobnie jak pulsowały też życiem

na ustach i w gestach społeczności rozentuzjasmowanej wiarą. Liturgia święceń prezbiteriatu czy diakonatu, chociaż bardzo klasyczna sama w sobie, stanowi na przykład prawdziwe święto.

Liturgia winna być ponadto akceptowana i przyjmowana przez obecnych. Nie wystarczy zachować ją nienaruszoną. Właściwa jej adaptacja zakłada dobrą znajomość samej liturgii, tego, czym ona jest, solidną inicjację biblijną, wprowadzenie w tradycję liturgiczną, jak też radosną twórczość podtrzymywaną wiarą w moc znaków widzialnych; również śpiew i muzyka mają wielkie znaczenie: człowiek dzisiejszy bierze chętnie udział w tym i wtedy, gdzie śpiew i muzyka mają charakter prawdziwie liturgiczny. Celembracja w takich warunkach może być nawet dłuższa.

Z drugiej strony konieczne są także liturgie nie-eucharystyczne: wigilie, adoracje, nieszpory, rozmyślanie prywatne, braterska wymiana myśli, przeniknięta wzajemnym szacunkiem i modlitwą, wspólnotowe pielgrzymki. Powinniśmy ponadto wyjść wreszcie z tradycyjnych przestrzeni w naszym głoszeniu Słowa i w naszej modlitwie: czy nie oznacza to, że mamy chodzić po ulicach i placach?

Samo głoszenie Słowa nie jest także dość często tym, czym być powinno: jest za mało biblijne, przeintelektualizowane i nazbyt moralizujące, przesadnie horyzontalne. „Dlaczego obecnie tak mało mówi się o Bogu?” — pytają nierzadko wierni. Szczere, uczciwe świadectwo zaczerpnięte z życia i doświadczenia kaznodziei daje właściwy oddźwięk i zapada w serce. Konieczne jest więc dlatego uprzednie doświadczenie własne, głęboko religijne, a także umiejętność religijnego kształtowania całej nauki. Czy możemy zresztą dać innym coś, czego sami nie posiadamy?

Udział i kierownictwo

Ubywa w wielu krajach kapłanów. Wiele osób świeckich pragnie mieć udział w duszpasterstwie, zgodnie ze swymi darami. Na mocy chrztu mają oni pełne prawo do tego, co stało się zresztą koniecznością w naszych czasach. Z drugiej strony, to właśnie ludzie świeccy są, bardziej niż kto inny, narażeni na działanie sekt. Wymagają więc odpowiedniej formacji i animacji, „towarzystwa duchowego”, aby mogli odpowiednio współpracować z innymi. Kapłani winni być dla nich braćmi, przewodnikami, współpracownikami, a przede wszystkim ludźmi modlitwy.

Wyzwanie dla Kościoła

Trudno znaleźć odpowiedni środek zaradczy na sekty. Zagadnienie różnicuje się bowiem w zależności od osób: zdecydowanie dalekich od wiary, które właśnie dzięki sektom mogą usłyszeć coś niecoś o Chrystusie, katolików, którym grozi niebezpieczeństwo pozyskania przez sektę, a tym samym utracenia jakiejś części dziedzictwa i tradycji chrześcijańskiej w zamian za chwilowe pocieszenie, oraz różnych ofiar zdecydowanie wątpliwych sposobów rekrutacji.

Trudno jest też określić dokładniej sekty. Kiedy mamy faktycznie do czynienia z sektą?

Niektóre kryteria są jednak z pewnością stałe. Sekty odrzucają praktycznie dialog oraz ekumenizm; przejawiają zdecydowaną nietolerancję wobec dogmatu, Magisterium i hierarchii kościelnej; nie cierpią kapłanów, domagając się od swych adeptów zerwania wszelkich kontaktów z nimi; wymagają wreszcie od swych członków ślepego posłuszeństwa, a niektóre ponadto ukrywają się w cieniu.

Naszą postawę wobec nich winien cechować duch dialogu i bezwarunkowego szacunku dla osoby, wolności sumienia i dla tajemnego działania Boga w sercu każdego człowieka. Ale nie można nie dostrzegać tych wielkich szkód i zagrożeń, jakie mogą spowodować sekty: zniszczenie osobowości, rozłamy w życiu małżeńskim i rodzinnym, odejście od nauki Chrystusa i od sakramentów Kościoła. I dlatego nie wolno nam milczeć. Sekty są wyzwaniem dla Kościoła i jego pracy duszpasterskiej: wprowadzają na światło dzienne duchowe usterki i słabości naszych czasów, wskazując zarazem na ewentualne środki zaradcze oraz stosując niekiedy prawdziwą terapię, która istnieje faktycznie w ramach wielkiego Kościoła, ale bywa w nim nierzadko zaniedbywana. Tak, sekty wskazują nam na niezapłacone jeszcze dotąd nasze własne rachunki.

NOWA „RELIGIA” NA WIETRZYSKU ŚWIATA: NEW AGE

Poszukiwania wielu osób idą także w innym kierunku, gdzie skala znacznie się powiększa. Twierdzą one mianowicie, że stary świat ma się już ku końcowi, a dotychczasowe religie nie są w stanie niczego załatwić ni rozwiązać. I dlatego właśnie szukają czegoś większego, obszerniejszego: powszechnego. Do diabła z ciasnotą starych dogmatów, moralnością tak ograniczającą, sklerotycznymi instytucjami, którym zależy tylko na przetrwaniu!

Czy obce są nam te uczucia? Czy nie szukamy także sami czegoś innego, nowego tchnienia, bardziej powszechnej mądrości życiowej, opartej na nauce i wyrażającej się w służeniu światu zjednoczonemu i braterskiemu? Pozytywnego systemu myśli, w ramach którego są nowe możliwości dla nas samych i dla przyszłych pokoleń, zwłaszcza w przypadku załamania się tego, co zastane. Ażeby nie powoływać się już więcej na niepewne światło dogmatów, a iść naprzód w oparciu o autentyczne znaki z nieba. Być prowadzonymi nie przez jakiegoś Ducha Świętego, lecz przez tajemnicze fale kosmosu. Mieć bezpośrednie doświadczenie boskości, co więcej, przemienić się faktycznie w Boga.

Od razu nasunie się pytanie: Kto może w to uwierzyć? Czy nie jest to czysta fikcja? Żaden nowoczesny człowiek nie da się tak łatwo oszukać! A przecież to są fakty. Miliony ludzi dają się oszukiwać, zwłaszcza gdy idzie o New Age. Ta nowa „religia” rozszerzyła się jak wezbrane morze. Wywodząc się z Kaliforni, rozlała się po całym świecie i to drogami, które trudno sobie wyobrazić. Najpierw zapanowała w super-cywilizowanych krajach skandynawskich, a wkrótce potem w uprzemysłowionych państwach Europy Zachodniej. W naszym własnym środowisku wiele osób jest już nią zarażonych. W księgarniach książki o New Age idą jak świeży chleb. O co więc tu idzie? Czy o działanie opłacane przez jakiegoś bogatego czarodzieja? Osądźcie to sami.

**Panflet w skrzynce pocztowej:
„Czy jesteś gotowy stworzyć nowy świat?”**

Wszyscy są zgodni co do tego, że coś trzeba zmienić w tym świecie. Ale co? Kiedy? Jak? A przede wszystkim za pomocą czego? Każdy może mieć własną odpowiedź na te pytania. Nie liczy bowiem na to, że jego sąsiad zacznie jako pierwszy. Nie spodziewa się też tego, że rząd czy administracja publiczna czyta w myślach człowieka i zna jego pragnienia. Każdy sam ma tu coś do zrobienia i do powiedzenia. Ale nie powinien być w tym osamotniony. Jeżeli miliony osób myślących podobnie zespółą się ze sobą, zaczną się wspólnie zastanawiać i działać, mogą skutecznie się przyczynić do odnowy świata. Konieczny jest tylko pierwszy krok. I taki właśnie krok czynią na ogół zwolennicy tych nowych „religii”.

Przykładem może być panflet o globalnej współpracy na rzecz lepszego świata, wrzucany do skrzynek pocztowych, w którym w sposób iście mesjański zapowiada się nadejście czegoś nowego. Temu czemuś trzeba koniecznie wyjść na spotkanie: „Powinniście się zjednoczyć i wspólnie przyłączyć w tej samej chwili do milio-

nów innych, zespalaając się w rodzaj nowej wspólnoty świętych, która dzięki swej sile wewnętrznej i mocy twórczej będzie zdolna doprowadzić świat do właściwego brzegu!" Z drugiej strony, niezależnie od tej wizji typowo amerykańskiej, trzeba stwierdzić, iż każdy czuje się osobiście ujęty samym językiem ulotki. Oto możliwa się zdaje jakaś jedność światowa, dynamiczna i braterska, obejmująca miliony osób, które w jednym i tym samym momencie zespolą swe siły duchowe i swe zdolności artystyczne, aby coś zmienić na lepsze. Tylko co? Niemniej i ty także możesz współdziałać, postawić pierwszy krok i doprowadzić do tego, czego nie udało się dotąd osiągnąć żadnemu rządowi, żadnej koalicji politycznej czy administracji: możesz stworzyć prawdziwą, braterską wspólnotę!

To nie utopia: niech widzą, że to nadchodzi!

A to wszystko nie jest wcale snem — zapewnia ludzi New Age. Patrzcie dokoła: to się już spełnia! Sami sprawdźcie: coś umiera w naszej cywilizacji. Co nam dały nauka i technika? Oczywiście, postęp i wygodę, ale i całe morze nieszczęść, zniszczenie środowiska, materializm i bezużyteczność. Każdy z was stał się tylko numerkiem, który może być wyeliminowany! Nikt nie bierze na serio waszych przeżyć czy uczuć: są one jak ptaki w złotej klatce. Straciliście życiowy kontakt z przyrodą i kosmosem: jesteście sierotami na tym świecie. Ale na szczęście są tacy, co was rozumieją! To oni odkryli nowy sposób na życie, nową filozofię i „religię”; w tym „wieku napięć” powstało coś nieoczekiwanego i cudownego: odkrywamy na nowo własną duszę! Wyłania się ona z wnętrza bezosobowej doktryny i nauki oraz z cywilizacji technicznej: jawi się wreszcie ta śpiąca dotąd królowna!

Wśród wielkich naukowców zdarza się także coś dziwnego: oto niektórzy laureaci nagrody Nobla wygłaszają prelekcje na tematy nienaukowe, mówiąc ogólnie o szczęściu ludzkości. A wielcy biznesmeni szukają nowych rodzajów relacji dla awych przedsiębiorstw, pomijając ślepe prawa zysku i korzyści.

Przywódcy religijni zbierają się razem na modlitwę za pokój świata. Świadomość bierze górę nad materią, emocja nad rozumem, mądrość góruje nad pojęciami technicznymi, a dusza nad tym, co zewnętrzne.

Jeżeli to czujecie..., powinniście się stać „naszymi”

Jeżeli odczuwasz różne frustracje... Jeżeli szukasz czegoś nowego... Jeżeli wolisz medycynę alternatywną i metody naturalne...

Jeżeli chcesz powiększyć swój potencjał ludzki... Jeżeli jakieś książki poświęcone okultyzmowi czy ezoteryzmowi znajdują się na liście ulubionych przez ciebie (pamiętaj, że są zawsze ładnie wydane, w czarnej obwolucie i ze złoconymi literkami!)... Jeżeli interesujesz się czymś tajemniczym, fikcją naukową, rzeczami niezwykłymi... Jeżeli jesteś już przeświadczony o tym, że chodzisz po promieniach i falach kosmicznych, a gwiazdy mają wpływ na twój los... Jeżeli szukasz na serio, stawiając tak istotne pytania, na które nie znajdujesz żadnej odpowiedzi w klasycznym otoczeniu religijnym, ani też w nauce czy technice... To wówczas twoje miejsce jest u nas, w New Age.

Prawdopodobnie wielu „klasycznych” chrześcijan miałyby trudności z chwilą, gdyby im przyszło się rozpoznać w tym opisie. Ale chyba niewielu spośród nich byłoby w stanie stwierdzić, że nie odczuło nigdy tego rodzaju poruszeń. Przeciwnie, tysiące spośród nich znajdują tu właśnie swój portret, swoje wierne odbicie. W ich oczach, nie idzie tu o jakiś drobiazg zaczerpnięty częściowo ze „wschodniego bazaru”, a po części ze Stanów Zjednoczonych. Poczucie pustki tych osób, które „się nawróciły” na coś obcego chrześcijaństwu, jest faktycznie dramatyczne: chcą ją zapełnić wszelkimi możliwymi sposobami.

New Age

Trudno go zdefiniować. Nie jest to religia, ale coś religijnego. Nie jest to filozofia, ale jakaś wizja człowieka i świata, a ponadto swoisty klucz interpretacyjny. Nie jest to nauka, chociaż się opiera na prawach „naukowych”, szukając ich skądinąd w gwiazdach. New Age jest jakąś wielką mgławicą zawierającą w sobie ezoteryzm, okultyzm, myśl mityczną i magiczną na temat tajemnic życia, a także pewne okruchy chrześcijaństwa, a to wszystko pomieszane z ideami wywodzącymi się z astrofizyki.

Ruch pojawił się w Kaliforni (raju dobrobytu!); wiąże się na ogół z opublikowaniem w 1948 r. książki Alice Ann Bailey (1880—1949) pt. *Powrót Chrystusa*. Od tego bowiem czasu zaczęły się rozlewać jego idee po całym świecie, stając się wspólnym punktem dziedzictwem wielu różnych zrzeszeń, bractw i ruchów: Białe Bractwo Powszechne, Graal, Rosa-Cruz, Wspólnota z Findhorn (Szkocja) itd. New Age nie ma jednak oficjalnych założycieli, ani swoich siedzib, własnych ksiąg świętych, liderów ni dogmatów. Jest to raczej swoista „duchowość” szeroko pojęta: bez Boga i łaski, ale idąca z „duchem czasu”

To fakt, że New Age przypisuje sobie wielu „godnych ojców”.

Są to: A. Huxley, C. G. Jung, G. Lessing, R. Sheldrake, W. James, R. Steiner, a nawet Teilhard de Chardin i Mistrz Eckart (oczywiście, zwłaszcza gdy chodzi o tych dwóch ostatnich, w sposób niejednoznaczny). New Age ma też niesłychane powodzenie. Oblicza swych adeptów na miliony osób. Ma własne księgarnie i przedsiębiorstwa. Dysponuje ponad 18.000 tytułów książek sprzedawanych przeważnie w kioskach usytuowanych na dworcach kolejowych, stacjach metra, wszędzie tam, gdzie przewijają się wiele ludzi. Ma od 40.000 do 50.000 miejsc czy ośrodków poradniczych. A opiera się na 4 filarach.

Pierwszy filar: podbudowa naukowa

Powodzenie New Age wynika w dużej mierze z nastawienia tego zjawiska na to, aby mieć odpowiednie podstawy naukowe. Człowiek współczesny marzy od jakiegoś czasu o pogodzeniu nauki z religią. Najlepszą religią byłaby taka, która byłaby zdolna uwiarygodnić siebie faktycznie. A ruch New Age jest w stanie to uczynić! Kończy mianowicie z fizyką klasyczną, cieszącą się wzięciem od czasów Newtona, zgodnie z którą wszechświat stanowi jedną wielką maszynę, której elementy są zrównoważone dzięki wzajemnej interakcji i podtrzymują w ten sposób wszechświat w ruchu. Ale przecież Einstein ustalił, że materia nie składa się z cząstek, tylko z fal, albo równocześnie z cząstek i fal.

Czy nie jest to znamienne, że fizyk atomowy, Fritjof Capra uchodzi za ideologa New Age? Ruch ten poszedł jego śladem, głosząc, że wszechświat nie jest maszyną, ale jednym wielkim ciałem żyjącym, rządzącym nie mechaniką, ale relacjami jakościowymi. Wszystkie byty są ze sobą powiązane, tworząc jedną rodzinę.

Człowiek w sposób tajemniczy stanowi cząstkę tej tkaniny — jako część całości. Uczestniczy w sposób bardzo widoczny w organicznym życiu całości. Nie może też się usytuować poza nią jako obserwator neutralny lub podmiot niezależny. Musi tworzyć cząstkę rodziny. W konsekwencji człowiek nie jest faktycznie wolny, ani odpowiedzialny za swoje czyny: bierze tylko udział, nawet nie będąc tego świadomy. Stąd wszystko jest jednym (monizm); również Bóg stanowi cząstkę kosmosu (panteizm). Nie istnieje przeto kwestia stworzenia. Skoro wszystko jest jednym, wszelkie różnice winny być zlikwidowane: między duszą i ciałem, Bogiem i światem, rozumem i uczuciem, tym, co wewnętrzne i co zewnętrzne, sferami świadomości i nieświadomości, między niebem i ziemią. Nie da się jednak iść za New Age w tym myśleniu. Nauka winna bowiem zachować swoją autonomię i własne prawa, a dążenie

New Age, by posługiwać się nią dla własnych celów, nasuwa na myśl coś z dawnego konkordyzmu. Niewątpliwie, nie da się zaprzeczyć, że w pewnej sferze wnętrza człowieka można spotkać ten sen o jedności, pojednaniu i zespoleniu się z Bogiem i z kosmosem. A sen ten bywa szczególnie zwodniczy w epoce pokawałkowania. Nam jednak wystarcza całkowicie zwykłe „spokrewnienie” ze wszystkim.

Drugi filar: „religie” wschodnie

To właśnie „religie” wschodnie mają lepiej skonkretyzować to senne marzenie o pierwotnej jedności i zlaniu wszystkiego. Tak więc dla starożytnej mądrości chińskiej (taoizm) cała rzeczywistość była tylko jednym żywym organizmem, którego przeciwstawne sobie siły, *ying* i *yang*, zachowywały wobec siebie równowagę. *Ying* jest rodzajem żeńskim, tajemniczym, biernym, zwróconym ku sobie, syntetyzującym i obejmującym; *yang* ma charakter męski, jest jasny, aktywny, twórczy, analityczny, ekstrawertyczny. Człowiek może być szczęśliwy tylko wówczas, gdy realizuje w sobie samym równowagę między *ying* i *yang*: to daje mu spokój wewnętrzny, do którego jest wezwany.

New Age ma inny jeszcze motyw, aby sięgać wzrokiem ku Wschodowi: tamte religie opierają się bardziej na doświadczeniu niż na rozumie i autorytecie.

Jego oparciem jest bowiem uczucie. Chrześcijaństwo — twierdzi New Age — podobnie jak wszystkie inne, wielkie religie zachodnie, jest religią księgi. Opiera się na dogmacie i moralności, a te narzucają się z zewnątrz. Chociaż w sposób bardzo dwuznaczny, New Age oskarża jednak chrześcijaństwo o zagubienie doświadczenia życiowego, o brak zaufania do mistyki, o nieustające zachęty moralne i kładzenie przesadnego nacisku na prawowierność nauki. Zwłaszcza w ostatnich latach chrześcijaństwo wprowadziło się faktycznie do systemu etycznego. *Credo*, jako doktryna życiowa oraz źródło doświadczeń religijnych i mistycznych, zostało w wielkiej mierze zapomniane. Wielu znużyło się już tym natarczym moralizowaniem i zaczęło szukać gdzie indziej prawdziwego pokoju. Zresztą czy sam Chrystus nie powiedział: „Przyjdźcie do mnie wszyscy, którzy utrudzeni i obciążeni jesteście, a ja was pokrzepię. Weźmijcie moje jarzmo na siebie i uczcie się ode mnie, bo jestem łagodny i pokorny sercem, a znajdziecie ukojenie dla dusz waszych. Albowiem jarzmo moje jest słodkie, a moje brzemień lekkie” (Mt 11, 28-30)?

Właśnie tutaj mamy inny jeszcze motyw wyjaśniający opoży-

cję New Age wobec chrześcijaństwa: to ono tworzy podziały, wywoływało jedynie konflikty, schizmy, inkwizycje i wojny religijne. Ceni nadmiernie „ja”, wolność i odpowiedzialność. Tymczasem Wschód uważa, że „ja” nie stanowi wcale najgłębszej części człowieka; głębsze od „ja” jest „tak”, które nie należy do naszej historycznej egzystencji na tym świecie. I to głębokie „tak” utożsamia się właśnie z „Bogiem”. W tej perspektywie człowiek nie jest zdolny faktycznie grzeszyć. Nie tylko nie ma grzechów, ale jest po prostu niezdolny do grzechu. Całe pojęcie osoby, tak doceniane w chrześcijaństwie, staje się tu ogołocone i puste.

Tym, czego człowiek winien szukać, jest głębokie „tak”. Dosięga zaś go drogą intuicji i doświadczenia, jak też dystansując się od tego wszystkiego, co jest zespolone z jego powierzchownym „ja”. Niektóre techniki (jak joga czy narzędzia współczesne) oraz niektórzy mistrzowie mogą być tutaj bardzo pomocni. A jeżeli nie da się dojść do tego „tak” w tym życiu, zawsze istnieje możliwość osiągnięcia go potem, w nowym życiu.

Ponieważ istnieje reinkarnacja, wystarcza, by przy różnych okazjach człowiek dochodził do „pustki” — całkowicie uśpiony i szczęśliwy. Może bowiem odzyskać utracone istnienie. Ujęcia te mogą się wydawać dziwne i obce, ale czy jest tak naprawdę?

Wydaje się, iż około 23⁰/₀ katolików na Zachodzie, a 31⁰/₀ katolików praktykujących wierzy w reinkarnację. Kto z nas nie odczuł zresztą w swym wnętrzu sugestii tego rodzaju: Czy nie mógłbym zacząć życia na nowo? Kto mnie wyzwoli z odpowiedzialności za ten czyn lub działanie? Dlaczego jest tyle zakazów? Dlaczego tyle przykazań i różnych *tabu* w chrześcijaństwie, a tak mało zwraca się przy tym uwagi na doświadczenie, uczucie, mistykę? Dlaczego wszystko jest spisane w księgach, a tak mało miejsca na to, co czuję?

Trzeci filar: nowa psychologia

Myśli zaczerpnięte z rejestru psychologicznego wywołują zawsze duże wrażenie u ludzi nam współczesnych, a New Age szafuje obszernie taką właśnie argumentacją. W rzeczy samej jego idea, że „ja” świadome zanurza się w oceanie świadomości ponad-osobowej, ma coś wspólnego z tym, co stwierdzał na początku naszego stulecia C.A. Jung, znany psycholog szwajcarski.

Jednakże myśl Junga jest złożona i mocno cieniowana; nigdy nie przekroczył on zresztą granic ściśle naukowych. New Age ją podjął, ale tylko wybiórczo, interpretując poszczególne jej elementy na swój sposób i mocno je upraszczając.

Według New Age, istnieje (od czasów Junga) nieświadoma zbiorowość, obecna w każdym człowieku. Jest to coś w rodzaju doświadczenia ludzkości od samych jej początków: obrazy, wyobrażenia, różne doświadczenia, sposoby myślenia. Normalnie wszystko to jest nieświadome, chyba że się do tego zbliża częściowo, jak choćby w śnie, bajkach i mitycznych opowiadaniach. Jung, według New Age, miałby myśleć i sugerować, że jeden z tych elementów jest głęboko wyciśnięty w naszej duszy, a jest nim „tak” szukające wciąż Boga, o ile nie jest ono Bogiem samym.

Jeżeli rzeczy tak się mają, to możemy spotkać Boga zstępującego w największą głębię nas samych: On jest w nas!

A można to wyjaśniać na dwa sposoby (sam Jung nie dochodził do tego wniosku). Pierwszy: Bóg w nas żyje, ale różni się od nas; jest naszym Stwórcą i Panem. I to jest w pełni chrześcijańskie. Czyż nie głosił tego wyraźnie św. Augustyn? Jednak New Age tłumaczy to inaczej: Bóg jest najgłębszą częścią nas samych, nie różniącą się od nas; jesteśmy samym Bogiem. A to jest czymś zdecydowanie innym i nie do przyjęcia dla chrześcijanina.

Nie dziwi nas sukces stąd wynikający. Kto nie doświadczył choć raz w swoim życiu jakiejś „obecności” w głębi swego jestestwa? I czy nie chodziło wtedy o Boga, albo przynajmniej o coś z Niego? Istnieją przecież doświadczenia wyjątkowe, w których świadomość otwiera się wprost niesłychanie i osiąga jakąś pełnię, szczęście jakby „nadprzyrodzone”. Istnieją także ponadmysłowe stany świadomości, stany mistyczne. Były one udziałem niektórych świętych. Nie są zresztą czymś tak bardzo wyjątkowym; niemniej jednak ci, którzy ich doświadczyli, raczej rzadko o nich mówią.

New Age sądzi, że mogą odżyć w człowieku wspomnienia związane z własnym narodzeniem i mieć za swojego „anty-partnera” skrajne doświadczenia „wydarzenia śmierci”. New Age mówi systematycznie o tych fenomenach: nowe narodziny, dochodzenie do bram śmierci, głośne *channelling*, tzn. bezpośredni kontakt z rzeczami i bytami spoza świata widzialnego. Ostatecznie nie da się zaprzeczyć, iż ten świat psychologii wywiera wielki wpływ na ludzi nam współczesnych.

Czwarty filar: astrologia („Jesteś zapisany w gwiazdach”)

Ten czwarty filar jest najbardziej obcy i chyba właśnie dlatego najbardziej zwodniczy: chodzi o ezoteryzm i tajemne poznanie. Ludzkość zawsze wierzyła, że powinny istnieć jakieś ukryte źródła poznawcze, jakieś drogi do szczęścia, zamknięte przez bóstwa w tym celu, by ludzie nie byli w stanie ich odkryć. Poznanie takie

staje się udziałem wyłącznie osób wtajemniczonych, a kto je posiada, ma moc wszelkiego rodzaju. Zwłaszcza czytanie gwiazd (astrologia i stawianie horoskopów) było uważane od bardzo dawna za takie tajemne poznanie. Wydarzenia naszego życia są zapisane w gwiazdach.

New Age uważa, że stoimy u progu wydarzeń niezwykłych. Tak więc około roku 2000 słońce wejdzie w nową konstelację: Wodnika. Zmieni się tym samym, i to natychmiast cały ruch świata i bieg historii.

Był okres, gdy człowiek żył pod wpływem konstelacji Byka; były to czasy imperiów oraz religii Mezopotamii. Potem nastąpiła konstelacja Barana, połączona z religią mojżeszowo-żydowską. Potem była Ryba z religią chrześcijańską (to nie przypadek, że właśnie ryba, *ichthys*, jest symbolem Chrystusa!). Około roku 2000 wejdziemy w Wodnika: pociągnie to za sobą nowy porządek świata, nową ludzkość, nową „religię”

Mało kto chce się przyznać, że „wierzy” w gwiazdy, ale mimo to sięga do horoskopów podawanych tak często w dziennikach lub tygodnikach. Astrologia jest tymczasem wierzeniem zdecydowanie przeciwnym wiedzy i nauce: wychodzi z określonych faktów, by wyciągnąć wnioski wcale z nich nie wynikające, a więc bezzasadne.

„To oczywiście, że słońce wpływa na życie ziemskie; niekoniecznie jednak na życie zmysłowe istot ludzkich; księżyc odgrywa rolę w cyklach morskich, ale nie jest w stanie poradzić właściwie co do wyboru karty na loterię; planeta Mars jest koloru czerwonego i ma nazwę taką, jaką nadali jej ludzie, boga wojny, co nie oznacza wcale, by miała sama w sobie jakieś siły wojenne czy też powodowała konflikty” (A. R. Van de Walle).

Tajemna wiedza i techniki okultystyczne

Człowiek zawsze łaknął poznania rzeczy tajemnych oraz tajemniczych recept na szczęście. Także wokół osoby Jezusa rozwijały się tajemne doktryny. W wiekach II i III była to gnoza, którą jako nazwą ogólną określano wszelkie zbiory pism przeznaczonych dla osób wtajemniczonych i zawierających tajemne dane dotyczące Jezusa, których brakowało w Ewangeliach. Ci wtajemniczeni uważali się za oddzielonych od reszty, a więc i od chrześcijan; nie obowiązywały ich już reguły dogmatyczne i moralne; znajdowali się bowiem ponad prawdą ogólną, jak też ponad dobrem i złem.

Już w swym Pierwszym Liście św. Jan zwalcza bardzo energicznie taki styl myślenia. Podkreśla, że kto uważa, iż jest bez grzechu, że może kochać Boga, nie miłując przy tym bliźniego, że

nie podlega przykazaniom, że może się zwracać do Jezusa, Syna Bożego, jak do jakiegoś bóstwa obcego lub też tak, jak gdyby był On bytem czysto ludzkim, ten żyje złudzeniami i nie może być prawdziwym uczniem Jezusa. Tacy schodzą w ciemności i nie ma w nich światła.

W ciągu dziejów dążność taka nigdy nie zanikła całkowicie. Rozkwitała regularnie na powierzchni ziemi. Jej najbardziej znanym przedstawicielem był Joachim de Fiore († 1202), który głosił ideę ery Ducha Świętego po erze Ojca (Stare Przymierze) i erze Syna (Nowe Przymierze). Potem pojawiła się podobna idea u Braci Wolnego Ducha, a odpowiedzią na nią stała się współczesna im duchowość „nóg na ziemi”.

Również w Brukseli żyła w XIV w. Bloermaerdinne, opowiadająca się za tajemną nauką rozpowszechnioną wówczas w tym mieście. Ale sam Ruusbroec nie cenił jej za bardzo. Obecnie spotykamy podobny przykład tajemnej doktryny i okultystycznych technik w książce A. Bailey pt. *Powrót Chrystusa*. Nie liczy się tu wcale Chrystus historyczny. Chrystus jest jedynie ideą (zespołem wibracji), która może się wcielać w różne postacie: Budda, Hermes, Zaratustra, Jezus, Manes, itd. Wkrótce wcieli się ponownie, aby ukazać ludziom, jak sami mogą się zbawić.

Autorka ta podaje także całą serię metod inicjacji i medytacji, mających doprowadzić człowieka do samo-odkupienia. Wierzy w sposób zgoła specyficzny w moc Ogólnego Dnia Błagania, w którym wszyscy zwolennicy i adepci złączą się na modlitwie (w tej samej chwili) i będą w stanie, dzięki swojej koncentracji zespołowej, zewnętrznej, zmienić bieg świata.

Niespokojne serce człowieka współczesnego

Jak wielkie cierpienie i niesamowity niepokój muszą panować w sercach ludzi współczesnych, skoro szukają zbawienia w tego rodzaju mieszance! A są już ich miliony! Chociaż propozycja może się wydawać niespójna, to przecież mało krytyczny obserwator jest w stanie przyjąć ją bez zastrzeżeń i z pełnym zrozumieniem; w rzeczy samej wielu daje się na nią nabrać.

Jaki to głód daje się zaspokoić takim właśnie pożywieniem? To jasne, że wszystko, co proponuje New Age, pasuje znakomicie do człowieka współczesnego. Negatywnie: może on kontemplować swe własne oblicze jak w zwierciadle. Jak Narcyz patrzący w wodę, człowiek widzi swą twarz odbitą w tych nowych religiach. W samym sercu ery technologicznej człowiek pozostaje nadal „zwierzęciem metafizycznym”, dążącym bardziej niż kiedykol-

wiek do pewnych ram globalnego odniesienia, w którym udałoby mu się uporządkować swe idee i uczucia.

Człowiek dzisiejszy pragnie jedności bez podziałów, śni o świecie bez konfliktów, świecie pojednania i powszechnego braterstwa, z tym mesjańskim pokojem, o jakim mówił prorok Izajasz: „Krowa i niedźwiedzica przestawać będą przyjaźnie, młode ich razem będą legały” (11, 7). Wszystko powinno żyć w harmonii: ciało i dusza, przeszłość, teraźniejszość i przyszłość, rozum i uczucie, ja i ty, Bóg i człowiek.

Człowiek współczesny szuka życia bez trudności i przeszkód, bez stresów, słabości i inflacji, życia, z którego zostaną wyeliminowane wszelkie nieszczęścia; pragnie euforycznej egzystencji. Kocha to „uczucie kosmiczne”, które go unosi jak jakiś pojazd słoneczny na falach tajemnej energii.

New Age sugeruje myślenie i sposób działania, skoncentrowane na własnym dobrobycie — w stylu typowo egocentrycznym i merkantylnym. „Jestem współ-stwórcą razem z Bogiem”. „Chrystus to ja”. „Szczęście świata leży w mych rękach: zależy ode mnie”. Bez żadnej wątpliwości, to „ja” nadmuchane, rozdęte, stanowi jedną z cech specyficznych myślenia i działania współczesnego człowieka. Królestwo hippiesów jest zresztą nazbyt świeże w naszej pamięci.

Synkretyzm: jedzenie z wszystkich talerzy

Synkretyzm uzasadnia się sam przez się: jest bowiem chwytniem stąd i stamtąd, braniem porcji z każdego talerza.

Nie jest ważne, w co wierzysz, ale liczy się to, że jesteś dobry. Z całym spokojem możesz więc należeć do różnych religii: nie stanowi to żadnej sprzeczności samej w sobie. New Age praktykuje gościnność wobec wszelkich religii: jest czymś w rodzaju ponad-religii, stojącej wysoko w górze, ponad wszelkim dogmatem, autorytetem, duchowieństwem oraz świętą księgą. Jest triumfem „ekumenizmu”.

„Czym jest zatem prawda? Tym, co jest dobre dla was! To jest prawda!”

Zasada jest jednak inna: „trzymajcie się blisko, a znajdziecie to, czego szukacie!” Uczucie pozwoli wam przewyciężyć rozum, a mistycyzm — moralność. New Age jest zjawiskiem akcentującym doświadczenie: objawia logikę serca, myślenie „w hamaku”, moralność szczęścia „w kąpielni mydlanej”. Nie ma bowiem dobra ni zła, można też znaleźć odpowiednie lekarstwo na każdy krok

niejasny — w nowej egzystencji. Co więcej, wszystko zostanie automatycznie naprawione w nowym wcieleniu.

Przez dłuższy czas myślano; teraz nastąpiła era czucia, miłości i działania. „Kochaj, a będziesz miał to, czego pragnie twoje serce!” Cała etyczna konstrukcja chrześcijaństwa doprowadziła tylko do wyczerpania i nudy, pozostawiając przy tym poczucie przesadnej winy, powodujące w gruncie rzeczy niemoc i bezdusność. I dlatego winna się zakończyć era prawa. Obecnie przemawia do człowieka słowo miłości i radości. Zaczyna się królestwo świadomości, moment, w którym mogą się uzewnętrznić wszystkie nasze możliwości. Jesteśmy w stanie osiągnąć wszystko dzięki wytężonej współpracy wszystkich świadomości: stanowią one dźwignię, która zmieni świat.

New Age posługuje się słownikiem, który przybliży go faktycznie ludziom: mówi bowiem o harmonii i pokoju (jedność, miłość, światło, spokój...), o energii (fale, wibracje, promienie), o ujednostkowieniu (realizacja samego siebie, uświadamianie sobie, twórczość, kreatywność tutaj i teraz), o zdumieniu czy zaskoczeniu (ponowne narodziny, odrodzenie, przemiana, skok, apokalipsa, ukazanie się). Słowo *soft*, energiczne, a zarazem pełne nadziei, odpowiada wizji człowieka dzisiejszego.

WYZWANIE DLA CHRZEŚCIJAN

Zarówno sekty, jak i New Age stanowią poważne wyzwanie. Nie tylko dlatego, że się rozszerzają z wielką mocą, ale zwłaszcza dlatego, że występują otwarcie przeciw chrześcijaństwu, przywołując przy tym coś niecoś z wielkiego dziedzictwa chrześcijańskiego, począwszy od Biblii. Ponadto New Age jawi się jako nowa religia, powszechna, następująca po wszystkich religiach dotychczasowych, a równocześnie je doskonaląca, ma bowiem zrealizować wreszcie wszystkie sny i marzenia człowieka współczesnego.

Faktem jest, iż New Age proponuje także coś dobrego: poczucie powszechnego braterstwa, pokoju, harmonii, podjęcie wspólnego wysiłku na rzecz ulepszenia świata, ogólną mobilizację sił dla dobra itd. Również techniki tu stosowane nie wszystkie są złe: joga i odprężenie mogą przynosić dobroczynne owoce.

Tylko to, co prawdziwie dobre, jest prawdziwe

Nasuwa się pewne rozróżnienie: nie wszystko, co tworzy dobro, musi być koniecznie zdrowe; i nie wszystko, co jest miłe lub wdzięczne, musi być prawdziwe. W tym właśnie tkwi problem,

również dla chrześcijan: oni także nie chcą wytyczać granic, by rozróżniać lub dzielić. Woleliby, by wszyscy mieli, lub mogli mieć rację. Gdy ktoś akcentuje niezbędny i jedyny charakter wiary chrześcijańskiej, wytyka mu się natychmiast ducha pychy, brak nastawienia ekumenicznego, samowystarczalność.

Zakładając, że prawda i dobro występują wszędzie, moglibyśmy odważnie łączyć wszystko ze sobą. Niestety, tak nie jest: suma prawd połowicznych prowadzi tylko do prawdy także połowicznej.

A oto inna refleksja, którą słyszy się niekiedy: Jaką wartość ma prawda teoretyczna, jeżeli w praktyce nie daje ona dobrych wyników? Inni się zastanawiają: czym jest prawda? Drzewo się poznaje po jego owocach. Patrzą więc na owoce: jeżeli są dobre, to dobre musi być także i drzewo.

A tymczasem wszystko to jest z gruntu fałszywe. Nikt bowiem nie stwierdził, że wypaczona wiara nie może przynosić żadnego dobrego owocu. Orygenes mógł być człowiekiem świętym, ale niektóre fragmenty jego doktryny nie były prawowierne. Zniekształcenie prawdy jest z pewnością ciężkim występkiem, może przecież stanowić punkt wyjścia dla poważnych wypaczeń moralnych. Dla św. Pawła rzecz miała się jasno: „Prawdę Bożą przemienili oni w kłamstwo i stworzeniu oddawali cześć i służyli jemu zamiast służyć Stwórcy, który jest błogosławiony na wieki. Amen. Dlatego to wydał ich Bóg na pastwę bezczeszczących namiętności” (Rz 1, 25-26).

Konieczne jest zatem uważne i dokładne określanie właściwej treści wiary chrześcijańskiej oraz tego, co się od niej oddala. Nie ma tu bowiem zrównania i trzeba koniecznie wybierać.

Bóg stwarzający dobrowolnie wolnego człowieka

Bóg nie utożsamia się ze światem, nie jest też jego immanentną duszą (panteizm). Świat nie wyłonił się z Boga drogą emancypacji, bez wolnej woli z Jego strony. Nie! Bóg stworzył świat dobrowolnie, z miłości.

Falszem jest także twierdzenie, że Bóg utożsamia się z człowiekiem. Z pewnością w nim zamieszkuje, ale to nie przeszkadza, by był odrębny od człowieka jako jego Stwórca, Pan i Zbawca. Między Bogiem i człowiekiem istnieje relacja autorytetu. Bóg nie jest jakąś rzeczą; Bóg staje wobec człowieka jako „Ja” i „ty”: wolni, zespoleni miłością, ale bez pomieszania czy zlania w jedno. Zresztą miłość jako taka nie prowadzi do zlania, lecz stanowi podstawę uznania faktycznej inności.

Tymczasem jedną z zasadniczych tez New Age jest twierdzenie,

iż wszystko mieści się we wszystkim, że Bóg zlewa się z człowiekiem, że cały świat jest boski, a Bóg utożsamia się z kosmosem. Ta sama zasada występuje w różnych formach w większości religii wschodnich. Ale jest nie do pogodzenia z wiarą chrześcijańską.

Modlitwa

Modlitwa nigdy nie jest zespoleniem się z najgłębszym własnym „ja”. Zakłada bowiem dwoistość: jest dobrowolnym ustawieniem się wobec Kogoś innego — w uwielbieniu, dziękczynieniu, prośbie, wierze i posłuszeństwie. Modlitwa chrześcijańska nie jest jakąś introspekcją lecz pokornym wkraczaniem w wolę Innego: „Ojcze... nie nie moja, ale Twoja wola...” (Łk 22, 42). Odnośnie do niej bardziej precyzyjne będzie określenie tego rodzaju: „Bóg jest głębszy od mojego ja”.

Bóg we mnie mieszka — to prawda, ale pozostaje On nadal Kimś innym. Mówiąc lepiej, jestem Jego mieszkaniem. Modlitwa chrześcijańska ma dlatego zawsze charakter chrystologiczny. Wiąże się bowiem ściśle ze strukturą samej wiary chrześcijańskiej. Pismo św. ukazuje nam drogę. Modlitwa chrześcijańska nie jest tylko słowem, ale raczej odpowiedzią: to słowo Boga nas wyprzedza i unosi nas tak, że bez niego nie wiedzielibyśmy nawet, co powinniśmy mówić i o co prosić.

Księga Psalmów uczy nas widzieć wszystkie rzeczy jako dobre, jako stworzone przez Boga i przez Niego odkupione. Nowy Testament ukazuje nam, jak Duch wprowadza nas w tajemnicę Chrystusa. To w Duchu Świętym poznajemy słowa i czyny Jezusa.

Struktura modlitwy jest ponadto trynitarna: kieruje się ona do Ojca przez Syna w Duchu Świętym. W końcu zaś jest ona także eklezjalna: modlimy się w Kościele, zarówno w trakcie liturgii oficjalnej, jak też podczas modlitwy „w zakamarkach naszego mieszkania”.

Nieodzowna łaska darmo dana

Według New Age, człowiek jest dobry i sam z siebie jest nastawiony, ukierunkowany na dobro. Prawdę mówiąc, nie jest on wolny i nie powinno się nawet mówić o dobru i złu. Człowiek wystarcza sam sobie. Nie potrzebuje żadnego objawienia, ani odkupienia, ani żadnej pomocy zewnętrznej.

Chrześcijaństwo głosi coś zgoła przeciwnego. Człowiek jest z natury swej dobry, ale został zraniony. I dlatego sam z siebie nie jest zdolny do szukania i posiadania dobra. Potrzebuje odku-

pienia. Bez łaski nie może mieć niczego. „Albowiem to Bóg jest w was sprawcą i chcenia i działania” (Flp 2, 13).

Człowiek nie jest bez grzechu, ani tym bardziej niezdolny do grzeszenia. Jest wolny, ale nie może dokonać niczego (w życiu nadprzyrodzonym) bez łaski. Istnieje więc moralność i niezbędne są przykazania, aby oświecać człowieka tak, by był on w stanie znaleźć drogę do życia. Człowiek nie jest ponad prawem. Oznacza to, że brakuje mu światła i siły. Żadna ezoteryczna recepta na zbawienie, żadna wiązka koncentracji psychicznej, żaden wspólny wysiłek milionów świadomości nie może zbawić człowieka. Jedyną naszą drogą zbawienia jest nasza wiara w Chrystusa, który przyszedł na świat i wkroczył w nasze dzieje „dla nas i dla naszego zbawienia”

W naszych czasach nauka o łasce stała się, niestety, jednym z bardziej zaniebywanych rozdziałów teologii i życia praktycznego chrześcijan; fakt, że człowiek nie może się zbawić sam przez się, choćby tylko połowicznie, i że zbawia go wyłącznie łaska Boża, stanowi dla wielu poważną trudność i przeszkodę. Nie zadowala ich stwierdzenie, że łaska nie narusza wolności i autonomii człowieka, lecz przeciwnie, stanowi ich fundament. Marzenie o człowieku samowystarczającym niemożliwe jest na pozór do wykorzenia. Przyjęcie bowiem idei naszej zależności od Boga równa się wierze.

Jezus Chrystus, Syn Człowieczy, Syn Boży

Według New Age, Chrystus nie jest postacią historyczną; jest ideą. Chrystus-idea byłby więc duchem i duszą przenikającą wszystko, która się objawiała na różne sposoby, w wielkich osobistościach, takich jak: Budda, Zaratustra i inni. Jedną z takich manifestacji (reinkarnacji) był Jezus z Nazaretu.

I tu właśnie tkwi zasadnicza różnica między wiarą chrześcijańską a New Age. Wiarę chrześcijańską można wyrazić w jednym zdaniu: Bóg wkroczył w historię w Jezusie Chrystusie, swoim Synu, który jest równocześnie Bogiem i człowiekiem. Jezus Chrystus jest bytem ludzkim, historycznym, szczególnym, zrodzonym z Maryi w Betlejem za rządów cesarza Augusta, gdy Kwiryniusz był gubernatorem Syrii i zarządził spis ludności (por. Łk 2). Umarł za Poncjusza Piłata poza Jerozolimą w trakcie obchodów Paschy żydowskiej. Ten Człowiek był Synem Bożym i powstał z martwych.

W tym właśnie punkcie mamy nieprzewycięzalny rozdźwięk między wiarą chrześcijańską a całym nurtem New Age, zwłaszcza

gdy chodzi o to, że „Słowo stało się ciałem i zamieszkało wśród nas” (J 1, 14). W ciągu dziejów było to zawsze powodem zgorznięcia dla niektórych „uduchowionych”: Bóg, który działa w człowieku mieszającym błoto ze śliną i namaszczającym tym oczy niewidomego, aby go uzdrowić! To w taki sposób sam Bóg przychodzi nam na pomoc, tak bardzo materialnie i po ziemsku! Wszelkie formy gnozy i wszystkie ruchy duchowe w chrześcijaństwie starały się wciąż o to, by mieć Boga bardziej wiarygodnego, chroniąc Go przed prochem ziemi. Ciało Boga miało być czysto pozorne, Jego cierpienie było złudzeniem optycznym, gdyż Bóg nie może cierpieć.

Chrystus mógł więc być — w takim ujęciu — tylko istotą ludzką. Nazywanie Go Synem Bożym byłoby jedynie sposobem mówienia. I w ten sposób wiara chrześcijańska stawiała się „możliwa do przyjęcia”: zostawała „ograniczona” i „oczyszczona”. Czyniąc tak jednak, wypaczało się samą wiarę, a głosiło gnozę, podobnie jak czyni to New Age.

Nie ma miejsca na cierpienie i śmierć

To jasne, że w New Age nie ma miejsca na cierpienie: jest ono absurdalne i bezowocne! „Wobec cierpienia i śmierci — mówi adept New Age — chwytam się duchowości czucia i życia”

Tym bardziej rzeczą niewiarygodną wydaje się to, że Chrystus zbawił świat właśnie przez cierpienie krzyża. Odkupienie, dla New Age, wywodzi się ze zbawczych technik ekspansji świadomości, z odrodzenia, z wędrówek do bram śmierci, z wszelkiego rodzaju sztuki pomagającej się zrelaksować i zaangażować we wzrost potencjału energetycznego.

To prawda, że także chrześcijanin zмага się z cierpieniem; kiedy jednak ono się pojawia, nie uważa go za bezsensowne, ani też go nie przemilcza. Cierpienie przeżywane w łączności z krzyżem Jezusa ma charakter zbawczy. Cierpienie — które samo w sobie jest zjawiskiem wystarczająco absurdalnym i niezrozumiałym — oraz krzyż — narzędzie kary — zostały wybrane przez Boga jako środek objawienia Jego miłości do ludzi. Św. Paweł stwierdza, że nikt nie mógł mieć nigdy takiej idei, „której nie pojął żaden z władców tego świata; gdyby ją (tajemnicę mądrości, mądrość ukrytą, tę, którą Bóg przed wiekami przeznaczył ku chwale naszej) bowiem pojęli, nie ukrzyżowaliby Pana chwały” A tymczasem, „głosimy, jak zostało napisane, to, czego ani oko nie widziało, ani ucho nie słyszało, ani serce człowieka nie zdołało pojąć, jak wielkie rzeczy przygotował Bóg tym, którzy Go miłują” (1 Kor

2, 7-9). Dla chrześcijaństwa śmierć nie jest wstępem do ponownego wcielenia, za którym pójdą jeszcze dalsze aż człowiek dojdzie do nirwany. Śmierć jest wydarzeniem jedynym: jest przejściem do życia wiecznego. Przygotowuje ją życie ziemskie, w którym każdy wolny czyn człowieka ma wartość dla wieczności.

Człowiek nie płynie więc bez celu, obojętnie, na jakiejś tratwie bez sternika, ale sam jest sternikiem odpowiedzialnym za swoją przeprawę do portu, w którym go Bóg oczekuje.

Wiara jest aktem wolności

To prawda, że wiara ma coś wspólnego z doświadczeniem. Ale prawdą jest i to, że stanowi ona zjawisko wewnętrzne i że należy pod pewnymi względami do dziedziny psychologii religijnej. Niewątpliwie wiara jest nade wszystko wyborem wolnym — dokonywanym, rzecz jasna, pod wpływem łaski Bożej; jest też dobrowolnym powierzeniem się Bogu, zdaniem się na Niego jako na Tego, który się objawia. Wierzyć to nie zanurzać się w swoje własne „ja” Wiara zakłada bowiem zawsze transcendencję, która przekracza człowieka, a więc coś, co jest poza nim, ponad nim i przed nim.

Wierzyć to przyjmować Innego i dobrowolnie Mu się oddawać.

Dla New Age, wiara jest jedynie formą doświadczenia siebie. W tej optyce, jakiegokolwiek horyzonty otwierałyby się przed człowiekiem, pozostawałby on w sobie, uderzając w mur zwierciadła własnego „ja”, jak ptak w szybę. Nawet największe rozciągnięcie tego „ja” nie pozwala mu wydobyć się z tego więzienia.

Chrystus czy Wodnik?

Chrześcijańska odpowiedź na New Age i na nowe „religie” zawiera się w samej uroczystości Bożego Narodzenia: Syn Boży rodzi się z Dziewicy Maryi, „aby nas zbawić” Serca ludzi nam współczesnych przepełnione są bólem. A kto czuje się źle, ten szuka różnych lekarstw i środków zaradczych. To właśnie wyjaśnia ten nadmiar aktualnych ofert tajemnego poznania oraz recept na szczęście i ucieczkę od cierpienia. Zbliżający się zaś rok 2000 podnosi jeszcze gorączkę i napięcie.

„A to będzie znakiem dla was...” (Łk 2, 12)

Ludzie szukają obecnie znaków; czytają w gwiazdach.

Boże Narodzenie jest znakiem dla ludzkości, ale nie chodzi tu

o gwiazdę wskazującą drogę mędrcom. Była ona bowiem tylko widzialnym znakiem dla tych, którzy szukali, ale znakiem dalekim, który ustąpił miejsca prawdziwemu Znakowi tuż po jej ukazaniu się. A znakiem tym, przeznaczonym nie dla mędrców, lecz dla pasterzy było: „Znajdziecie Niemowlę, owinięte w pieluszki i leżące w żłobie... Udali się też z pośpiechem i znaleźli Maryję, Józefa i Niemowlę, leżące w żłobie” (Łk 2, 12. 16).

Nie był to już znak daleki na niebie, ale Człowiek konkretny, historyczny: Jezus, narodzony z Maryi w Betlejem. Takie są właśnie znaki chrześcijańskie: wcielone, proste fakty historyczne, ukryte w zmarszczkach i fałdach życia codziennego. Jezus — Znak nie jest jakimś korzystnym układem gwiezdny; to Niemowlę złożone w żłobie. Bóg jest tak bardzo wielki, że może się stać maleńki, i tak jest uniwersalny, że może się zjednoczyć z konkretnym jestestwem, tak jest też potężny, że może się skłonić nad życiem ludzi i w nie wkroczyć.

New Age marzy o nagłym zjawieniu się Mistrza, „Maitry”, tak wysoko na niebie, że wszyscy będą mogli go widzieć. Ale Bóg nie jest taki!

Bóg staje się człowiekiem: prawdziwa mistyka zjednoczenia

New Age śni o mistyce zjednoczenia: wszystko jest jednością i wszystko pozostaje zespolone ze wszystkim. Dotyczy to także Boga i człowieka.

W ten sposób znika jednak jakakolwiek różnica.

Boże Narodzenie jest świętem zjednoczenia się Boga z człowiekiem. Bóg staje się człowiekiem, aby przebóstwić człowieka. I to jest tajemnica Wcielenia. Dziecię złożone w żłobie jest równocześnie Synem Boga i Synem Maryi: adorują Go ludzie, chociaż widzą Go owiniętego w pieluszki.

Oczywiście, nigdy nie ma zlania się Boga z człowiekiem. Pozostają sobą jako „ja” i „ty”. Są odrębnymi osobami; w przeciwnym razie jakby mogli się kochać? Składniki chemiczne, zespolone w jakąś całość, nie kochają się nawzajem: zostały po prostu złane ze sobą. Jedynie osoby autonomiczne i wolne mogą się kochać. Sen New Age o jedności odpowiada bardziej królestwu minerałów, ale nie odnosi się do wszechświata ludzi, a tym bardziej do Boga.

Chrystus — kosmiczną energią?

Chrześcijanie mający wątpliwości co do New Age powołują się niekiedy na Teilharda de Chardin. Widział on bowiem w Chry-

stusie serce poruszające całą rzeczywistość materialną. Dzięki energii pochodzącej z Jego Wcielenia wszechświat znajduje się jakby w magnetycznym polu Boga.

W Jezusie Bóg postanowił stać się „sercem” materii, aby ją podnieść do godności boskiej.

Jednak myśl Teilharda włącza się ściśle w logikę Wcielenia: Chrystus jest określoną postacią historyczną; nie zmienia się też w jakąś powszechną duszę świata. Niemniej, jako Centrum świata pociąga do siebie całą rzeczywistość materialną na sposób magnesu, z tym, że magnes ten sytuuje się w Betlejem i na Kalwarii. Jezus zachowuje swe rany. Jego Narodzenie i Pascha nigdy nie przemijają. Energia trwa stale, mając swe źródło w żłóbku i na krzyżu.

Nadzieja

Gorączkowa pogoń wielu współczesnych za źródłami wartości i radości wynika częściowo z monotonii i melancholii, tak typowych dla naszych czasów. Jesteśmy smutni, ale z uśmiechem na ustach. Czy jest to nuda, zniechęcenie, utrata złudzeń, spowodowana tym, że nasz świat zna tak mało szczęścia pomimo tak wielkich środków i możliwości? Czy jest to, być może, dążenie do obrony i ochrony przed cierpieniami i załamaniem się historii ludzkiej, wyrażającej się w szukaniu schronienia w „zgodności z prawami kosmicznymi”, która uczyni nas automatycznie szczęśliwymi? Gdybyśmy przynajmniej doszli do odkrycia klucza do tej tajemnicy! To możliwe, że trzeba będzie szukać szczęścia w gwiazdach!

Tymczasem Boże Narodzenie nas uczy, że nie ma tajnych przejść do szczęścia na skróty, które by nam pozwoliły oszczędzić sobie codziennego trudu. Sam Bóg nie stosował żadnych tajemnych ścieżek, aby nas zbawić. Stał się człowiekiem i żył życiem całkowicie podobnym do naszego, z jego radościami i bólami, jakie towarzyszą zwyczajnie każdemu człowiekowi.

Jezus żył życiem ludzkim, normalnym, bez skrótów, do końca! I to jakiego końca!

Jego Narodzenie jest więc dla nas nadzieją: „Dziś w mieście Dawida narodził się wam Zbawiciel, którym jest Mesjasz, Pan” (Łk 2, 11).

Zbawieni przez Innego

New Age przypisuje główne zadanie własnemu „ja” człowieka. „To wy sami możecie się zbawić, posługując się sobą i wykorzy-

stując siebie w tworzeniu sił kosmicznych". Mimo obecności wszelkich konstelacji, religii i guru ze Wschodu, wszelkich recept na szczęście, oraz niezliczonej ilości pojęć i koncepcji psychologicznych, a także mniej naukowych, New Age pozostawia nas zupełnie samych samych sobie. To my sami mamy się pobudzać, ożywiać i być zbawcami samych siebie. Tak więc człowiek New Age, po długich wędrówkach mających go odprowadzić w końcu od punktu wyjścia, powraca właśnie do niego; a jest nim obsesyjna ucieczka przed działaniem własnym, którego panicznie się lęka. Musi ostatecznie sam się zbawić!

Dobra Nowina o Narodzeniu różni się całkowicie od tego wszystkiego. Zostajemy zbawieni z łaski i miłosierdzia przez Tego, który „dla nas ludzi i dla naszego zbawienia zstąpił z nieba” (*Credo*). Koś Inny przyszedł, aby nas zbawić. *Venite, adoremus...*

Boże Narodzenie 1990 roku.

tłum. ks. Lucjan Balter SAC